Marian Filar

Duch w szafie

Palestra 50/3-4(567-568), 143-144

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Marian Filar

Duch w szafie

Właśnie zabierałem się za pisanie comiesięcznego felietonu, ale ledwo zdążyłem wystukać na klawiaturze „Co piszczy...", z czeluści mej przepastnej bibliotecznej szafy, w której trzymam kodeksy i inne prawnicze tomiska, rozległ się najpierw głośny chrobot, a potem narastające przeciągłe wycie. Wystraszyłem się nie na żarty. Co jest grane? (a właściwie wyte) – szafa wprawdzie przepastna, ale nie taka znów stara, by miał prawo zalegać w niej „duch prawa", który, jak to duch, ma prawo od czasu do czasu powyć. A jednak! Gdy wycie ucichło, z szafy rozległ się tubalny głos: „Waćpan, autorze, jakieś dyrdymały tu wypisujesz, o jakimś tam piszczeniu prawisz Czytelnikom. A ja gorę! A jak gorę, to i wyję". Widząc, że żarty się skończyły, cały zlany zimnym potem, ze ściśniętym ze strachu gardłem podjąłem dialog z wyjącym. A czemuż to Acan, duchu prawa, goresz i wyjesz? – Dobre sobie – stęknął z irytacją głos z szafy – czemu gorę. A boć to i rodacy dobrodzieja dają mi ostatnio tak popalić, że i goreć mi przyszło. Co prawda już od dawna nieco mnie podszczypywali, to i trochę popiskiwałem. Ale teraz dopiero całkiem się rozbisurmanili i mnie staremu zgoła i żyć już nie dają! Najpierw ci register jakowyś z kancelaryi tajnej (wciórności z tajnością takową) chyłkiem wynieśli i po internetach jakowychś z nim latając każą teraz ludziskom, na ogół Bogu ducha winnym, dowodzić, iż wielbłądami nie są, co jak Jegomość widzisz, z jakimkolwiek prawem wspólnego nic nie ma. A to z prawa do obrony, któreć to w Rzeczpospolitej naszej od lat gwarancją praw obywatelskich było, w trybunałach koronnych pośmiewisko zrobili i za łby nawzajem mecenasy z sędziami się wziąwszy, jako ten Kozak z Tatarzynem, tak sprawę zagmatwali, iż jej, jako to wasze sąsiady powiadają „bez pół litra nie razbieriosz", ku uciesze wielkiej, ale i zgorszeniu narodu całego. No i teraz, co gorliwsi salwatorowie narodu tegoż (a tak naprawdę – tu głos ducha prawa z szafy przeszedł do szeptu – salwatorowie

własnej sejmowej reelekcyji) na koncept wpadli, by mecenasów owych niesfornych, co to sądowi posłuchania nie dają, w dyby zakuć i w dybach przed oblicze trybunału dostarczyć, co i komiczne po trosze się jawi, bo wtedy trudno byłoby i zgadnąć, kto przed trybunałem owym oskarżon jest, a kto zaś jego mecenas. A to (jako i mówią wasi wschodni sąsiedzi) – „i smieszno i straszno...", dalej o jakowymś zwierzu było, o tygrysie chyba, alem już i zapomniał, bo swoje lata mam.

Inni zaś narodu salwatorowie (zgiń, przepadnij, mruknął duch pod nosem) na takowy koncept wpadli, coby swawolnikom owym, których ci u nas siła, co to kolasami różnymi powożą, tęgo przedtem miodu i siwuchy popiwszy, przez co i nieszczęście gotowe, kolasy owe siłą i bez zwlekania w sekwestr brać na nic nie czekając ani też patrząc, czyjaż to kolasa jest i ile ona warta.

No a inni jeszcze, co mnie szczególnie mocno rozsierdziło, po medyjach wszelakich głośno gardłują, coby przedawnienie złoczynów różnych takoż i wydłużyć, iżby kto dziecięciem jeszcze będąc złoczyn taki popełnił, jeszcze jako i zgrzybiały starzec przed trybunał przywleczon mógł być. Zapomnieli widać bezkurcyje, iż takoż i rozumując, z grona świętych by wyłączyli i Pawła świętego i świętą Magdalenę, co to w młodości grzeszki jakoweś za kołnierzem mieli. Mógłbym Waćpanowi Autorowi rejestr ten, od którego i trzewia się we mnie przewracają, bo z duchem prawa niczego wspólnego one nie mają, dalej kontynuować, ale i po co, a jużem setnie znużon. A waćpan najpierw skromniutko o jakimś pisku piszesz, a potem się dziwisz, czemu wyję!

No, to mi duch prawa „nawrzucał"! Wprawdzie nie za moje winy, ale rację miał stuprocentową. Tom się duchowi w pas pokłonił, rację przyznał, za rodaków przeprosił i uspokoił, że jak się tylko przedwyborcza gorączka skończy, to się trochę uspokoi.